

NO, I JESZCZE teatr! Dominantą — chyba nie tylko pierwszej połowy teatralnego lata w TV — było katowickie przedstawienie „ZMARTWYCH WSTANIA” Tolstoja (13 VII) w adaptacji, inscenizacji i reżyserii Lidji Zamkow, która grała też jedną z ról. Powieść Mędrcza z Jasnej Polany — najostrzejsze dzieło realizmu krytycznego w całej literaturze świata — liczy prawie 600 stron, a przeróbka dramatyczna owej epiki wplatając w akcję, dla uzyskania skrótów, odważną konwencję „rozmów” postaci scenicznych z widzami (co okazało się także bardzo „televizyjne”), zmieszcza się w widoku ledwie półtora godzinnym i nie zgubiła niczego istotnego z fabuły, siły oskarżycielskiej i filozofii autora. To stwierdzenie przybliży nas do zrozumienia trudu — i po części już także sukcesu inscenizatorki.

A na sukces przedstawienia dobrze zapracowały też sposób i jakość jego przeniesienia ze sceny Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach na małe ekrany! Była to przecież jedna z imprez VII Tv Festiwalu Teatrów Dramatycznych, który składa się z utworów przygotowanych pierwotnie na deski sceniczne, a nie dla TV. Otóż dodatkowe opracowanie telewizyjne „Zmartwychwstania” — owe wszystkie celowe i sprawne zbliżenia, najeżdzy kamer, błyskawiczne zmiany miejsc akcji, przenikania obrazów, podkłady wizualne i

głosowe, a przede wszystkim znakomite rozegranie scen z historycznych (na małym ekranie!), w tym „baletu” więźniarek i pochodu na Sybir — przypomnieliśmy najwybitniejszą dotychczas realizację telewizyjną przedstawienia teatralnego: to, co w zeszłym roku z wrocławskiego „Protesitasa i Laodami” Wyspiańskiego zrobił Juliusz Burski. Przypomnieliśmy oczywiście tylko pomysłowością i perfekcją, bo poza tym były to przedstawienia wiele różne, stosownie do poetyki obu utworów.

Natomiast wspólne im było mocne aktorstwo, a zwłaszcza format głównej roli kobiecej. Wyspiański z Wrocławia miał wielką Laodamię w wykonaniu Anny Lutosałwskiej-Jaworskiej — Tolstoj z Katowic ma swą Katię Masłową Ewy Decówny. Potrafiła ona wiarogodnie zestawić jaskrawą wulgarność prostytutki i wyrafinowaną chytrą zaszczutego ludzkiego zwierzęcia — z godnością nieszczęśliwej, bogatej duchowo kobiety, która na dodatek, z woli inscenizatorki, staje się jeszcze moralnym sędzią sprawcy swej niedoli — i społeczeństwa, co egoistycznie potępia potępionych... Również w kończących dzieło, jakże skrótowych scenach wędrowki na zesłanie przemiany wewnętrzne bohaterki zdolny przekonać.

Niezupełnie można to powiedzieć o Księżcu Niechludowie (Emir Buczacki), któremu skróty sceniczne odebrały niemal owe wiarogodności przemian, bo od początku kazali mu — dla widza chyba nawet nie całkiem wiadomo dlaczego — cierpieć rozterki moralne za popelnioną ongi nieprawość. Gdy więc Masłowa ciągle się przed widzem zmienia — Niechludow jest cały czas taki sam, czyli cierpiąco-nieszczęśliwy. Jego potrzeba ekspiacji budzi chyba niepełne zrozumienie, czasem aż zżyma — i widz z satysfakcją przyjmuje końcową decyzję bohaterki.

Ktoś powie: ależ tak jest właśnie u Tolstoja! — Prawda, lecz w powieści postępowanie Niechludowa otrzymało bogatą, rozłożoną w czasie i stopniowaną motywację psychologiczną, a to z konieczności poważnie za-

(Dokończenie na -odurocie)



„Zmartwychwstanie” Tolstoja, scena w więzieniu. W środku na pierwszym planie — EWA DECOWNA (Katia Masłowa). Fot. W. Piewiński

NOTATNIK TELEWIDZA

(Dokonczenie z 11 poprzedniej)

tarł proces kondensacji scenicznej — co Buczacki niezupełnie zdołał nadrobić zróżnicowaną grą aktorską. Było to zresztą zadanie arcytrudne, gdyż w gruncie rzeczy kazalo grać... jednak przeciw autorowi!

Bo Lidia Zamkow wiernie przeniosła na ekran nie tylko to, co jest genialną siłą Tolstoja — czyli „czujące spojrzenie”, przenikliwość obserwacji, bezkompromisową pasję moralną, a więc wszystkie cechy wielkiego realisty — sędziego społeczeństwa — lecz również jego słabość: ową „nałożoną” na obraz rzeczywistości ideologię utopiijnego „tołstoizmu” z podkładem mętne chrześcijańskim. Pozwoliła ona wprawdzie autorowi dojrzeć inne, moralnie czyste, społecznie postępowe siły w ludzkiej rosyjskiej, przede wszystkim w różnych postaciach „narodników” i socjalistów, i nawet obdarzyć je aprobatą moralną — lecz wstrzymała Tolstoja przed pełną dla nich aprobatą ideową.

Zamkow, jak się rzekło, oddała to wiernie. W jej przedstawieniu Tolstoj jest i wielki, i słaby jak dziecko — taki, jaki był naprawdę. Kończący akcent przedstawienia — krzyż, z którego zesłańcy, ruszając w dalszą drogę, zdejmują swe żalonne odzienia — symbolicznie zaakcentował ową słabość: dla ludzi cierpiących i wateza-

nych ów atrybut wiary to tylko podręczny przedmiot, który wykorzystują jako... wieszak... A w samym „Zmartwychwstaniu” inscenizatorka znalazła też motyw i sformułowanie — ową „iskrę ukrytą” w ludzkiej — które nam, świadomym już dalszego przebiegu dziejów, ukazały w tym utworze szersze perspektywy historyczne, uplasowały przedstawiony obraz społeczeństwa w ciągu przemian, uprawomocniły przyszlą rewołucję.

Pamiętajmy, że to jest TAKŻE Tolstoj!

ZBIGNIEW WASILEWSKI



Peter Zoltan (z lewej) i Andrzej Najmrodzki podczas realizacji programu „Budapeszt — Warszawa” w studiu Radia Węgierskiego.